PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. **12 w południe** z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja Administracja: **ul. Florjańska 32, II. p.** Telefon Nr. 565.

Nr. 192. Kraków, Wtorek 23 sierpnia 1910. Rok III.

Sprawa ruska.

W tym samym dniu, co z przewodnictwem Koła polskiego, odbył prezydent ministrów bar. Bienerth konferencję z przedstawicielstwem klubu posłów ukraińskich, posłami dr. Kostiem Lewickim i dr. Oleśnickim. Przedmiotem konferencji była sprawa dróg wodnych i sprawa uniwersytetu ruskiego. Posłowie ukraińscy oznajmili, że oni nie będą ze swej strony czynić rządowi trudności kanałowych, skoro Polacy ze sprawy ekonomicznej kują broń polityczną.

Za uprzejmość — uprzejmość. Bar. Bienerth zapewnił przedstawicielstwo ukraińskie, że rząd szczerze rozważa i uskutecznić pragnie założenie uniwersytetu ruskiego.

Tylko tak nawiasem zauważamy, że ta audjencja posłów ruskich u bar. Bienertha na poczekaniu i w dosadny sposób utrąciła krótkie nogi wszechpolskiego kłamstwa. W piątek 19 bm. „Słowo polskie" żądało admiracji dla p. Głąbińskiego, że on to zdobył na rządzie centralnym przysięgę, iż nigdy bez przyzwolenia jego (Głąbińskiego) z Rusinami rokował nie będzie. A następnego dnia 20 bm. odbyły się właśnie takie rokowania, nie tylko bez przyzwolenia, ale nawet bez wiedzy p. Głąbińskiego.

Uważamy to za poważny uszczerbek dla powagi Koła polskiego, a za bardzo poważne *inemento* pod adresem społeczeństwa polskiego.

Nie p. Głąbiński, tylko ministrowie polscy to wyjednać potrafili, że rząd centralny uważał za swój obowiązek nic nie czynić w sprawie ruskiej bez wiedzy Koła polskiego, a raczej zostawić Polakom możność porozumiewania się z Rusinami. Posłowie ruscy, przystępując z jakąkolwiek sprawą do rządu, otrzymywali odpowiedź, aby się zwrócili do Koła polskiego. Tak bywało już od dawna.

Niestety, i tę zdobycz innych, dla sprawy polskiej ważną, zmarnował p. Głąbiński skutkiem tego, że więcej słuchał szaleńca Grabskiego, niż nakazów polityki narodowej. Dlatego, że Grabski ze swoją gwardją wszechpolską wyżej stawia schlebianie nierozważnym agitatorom wszechpolskim, aby zdobyć ich adorację, niż trzeźwe rozważanie i celowe sterowanie polityki narodowej, prezes Głąbiński tak traktuje Rusinów, jakby los ich spoczywał wyłącznie w jego ręku. Żadnych stosunków nawet w sprawach gospodarczych, żadnych rokowań z reprezentacją ruską, to hajdamaki, posłać im żandarmerję lub kompanję wojska i sprawa skończona. Manja wielkości zaćmiła p. Głąbińskiemu wzrok i czucie polityczne. On nie widzi i nie chce rozumieć, że tak traktować w obecnych czasach powszechnego głosowania nawet sjonistów nie wolno pod grozą kompromitacji i przegrania. I trudno nawet zaprawdę mieć to za złe bar. Bienerthowi, że wobec takiego postępowania p. Głąbińskiego, gdy prezes Koła polskiego sam zaniedbał zupełnie choćby porozumiewania się z poselstwem ruskiem, on sam, rząd nie może tak lekceważyć klubu 26 posłów ukraińskich.

Polityka wszechpolska w sprawie ruskiej jest jednem z największych nieszczęść, jakie to stronnictwo na kraj nasz sprowadziło i ciągle pogłębia.

Nieszczęście płynące z polityki wszechpolskiej w sprawie ruskiej jest dwojakie. Z jednej strony wprowadzają w błąd społeczeństwo polskie przez fałszowanie istoty różnych wypadków na terenie starć, a z drugiej strony utrudniają ludziom trzeźwo patrzącym w teraźniejszość i przyszłość takie działanie, które jest konieczne, aby utrzymać wpływ polski na układanie się stosunków. Sami dolewają oliwy do ognia, a inni mają patrzeć spokojnie na rozszerzający się pożar, jeżeli nie chcą być napiętnowani przez wszechpolaków mianem „zdrajców narodu".

Wynik przewagi wszechpolskich agitatorów w polskiem społeczeństwie wschodnio-galicyjskiem wiadomy. Krzyk wszechpolski Rusinom nie tylko nie szkodzi, ale nawet pomaga.

I ta sprawa musi być inaczej poprowadzona. Ale pierwej zły kierownik musi ustąpić.

Dwie ruskie deklaracje.

W sprawie uniwersyteckiej. Wczorajsze »Diło« zamieściło deklarację ruskich profesorów i docentów lwowskiego uniwersytetu jako odpowiedź na znaną enuncjację senatu, a którą to deklarację w imieniu ruskich profesorów wręczył prof. Kolessa ministrowi oświaty. Deklaracja powołuje się na historyczne prawa Rusinów do lwowskiego uniwersytetu, warowane najwyższemi postanowieniami z 4 lipca 1871 r., 27 kwietnia 1879 r. oraz rozporządzeniem ministerstwa oświaty z 4 kwietnia 1882 roku. Deklaracja wspomina, że rozporządzenie ministerjalne z 20 marca 1902 roku, ograniczające prawa Rusinów, sprzeciwia się powyżej wymienionym postanowieniom, dalej powołuje się na fakt istnienia 10 katedr ruskich na uniwersytecie lwowskim, na wzrastającą liczbę słuchaczy, która przekroczyła już 1000. — Kończy się ta deklaracja oświadczeniem, że podpisani profesorowie i docenci tak długo nie zrzekną się praw ruskiego narodu do lwowskiego uniwersytetu, dopóki nie będzie stworzony osobny ruski uniwersytet, co się da osiągnąć przez stworzenie oraz wyłączenie istniejących już katedr ruskich i zorganizowanie ich w odrębną instytucję. Tylko w ten sposób można uspokoić wzburzone umysły ruskiego narodu.

W sprawie kanałów. Oficjalny komunikat klubu ruskiego o konferencji z Bienerthem stwierdza, że Rusini byli dotąd zwolennikami budowy kanałów w nadziei, że w związku z kanałami przeprowadzoną zostanie regulacja rzek i meljoracja gruntów sąsiadujących z kanałami. Ze względów więc czysto gospodarczych byli za kanałami. Jednak regulacje, dotąd przeprowadzone w związku z budową kanałów, nie wychodzą na korzyść ludu i w niektórych wypadkach wywołują nawet pogorszenie gruntów. Wobec więc tego i wobec stanowiska Koła polskiego, które kwestję kanałów traktuje jako sprawę polityczną klub ruski żąda, by sprawę budowy kanałów jeszcze raz zbadano. Gdyby się w rezultacie okazały nie zbyt wielkie już wyłożone koszta, to rząd winien od budowy odstąpić, a sumy, przeznaczone na Galicję, użyć na meljorację gruntów.

Porachunki kongresowe.

II.

(Ciąg dalszy.)

Czego jednak ani „Przyjaciel Ludu" ani poseł Stapiński wtedy nie zrobili, to zażądać rachunku sumienia od p. Wysłoucha. Ten ostatni był uczestnikiem Banku, a każdy obywatel, który jest uczestnikiem publicznej instytucji finansowej, ma moralny obowiązek, „sąsiedzki" obowiązek czuwania i kontrolowania. Ten obowiązek ciąży na nim szczególnie wtedy, gdy zawczasu ze swym depozytem, ze swemi manatkami się wynosi, chyba, że czyni to wyłącznie ze względów osobistych a nie z powodu gospodarki bankowej.

Ale na panu Wysłouchu ciążyły większe obowiązki aniżeli te, którym podlega każdy uczestnik finansowej instytucji. Wszak pan Wysłouch usiłował zawsze być moralistą i cenzorem Stronnictwa, a jak moralizować i cenzurować, jeżeli się nie zadaje trudu poznania istotnego stanu rzeczy. Księgi bankowe stały dla p. Wysłoucha otworem, informacji i pouczeń mógł zdobyć z łatwością. Dlaczego p. Wysłouch tego nie czynił, dlaczego zaniedbywał swe obowiązki cenzora moralnego? Można być amatorem numizmatykiem w czterech ścianach pokoju, ale nie wolno się bawić publicznie w rolę amatora moralisty.

Pan Wysłouch był i jest nadto kierownikiem pisma, a zatem odpowiedzialnym przed czytelnikami, przed opinją, na którą wpływa, jeśli nie kazaniami i artykułami, to faktami i wiadomościami. O Banku parcelacyjnym toczyła się polemika prasowa i obowiązkiem p. Wysłoucha było śledzić za stanem rzeczy, badać fakty i sytuację, oceniać położenie rzeczy i przewidywać katastrofy. Wszak „Kurjer Lwowski" nie jest poświęcony tylko szkarlatynie i tyfusowi, pomimo, że redakcje dziennika uważa te dwie epidemie za środek ratunkowy, gdy trzeba zabrać głos w jakiejś zawikłanej kwestji polityczno społecznej! Słowem p. Wysłouch miał w kwestji Banku parcelacyjnego obowiązki nie mniejsze od tych, które ciążyły na p. Stapińskim. Miał je jako obywatel, jako uczestnik Banku, jako członek Stronnictwa, jako zawodowy moralista, oraz jako redaktor dziennika i to „niezawisłego" dziennika.

Z drugiej strony podczas gdy poseł Stapiński i inni ludowcy mieli na swych barkach cały nawał prac publicznych, całą agitację partyjną, setki i tysiące spraw, tyczących się stosunku oddzielnych włościan do rządu i do administracji, p. Wysłouch mógł łatwo połączyć troskę o spełnienie swych obowiązków z westchnieniami do Kongresu. A jednak tych obowiązków nie spełnił, katastrofy przewidzieć nie potrafił.

Pomimo tego nikt w Stronnictwie nie wytaczał p. Wysłouchowi procesu o to zaniedbanie, nikt za to zaniedbanie nie składał nań żadnej winy. Jeżeli dziś sprawę tę podnosimy, to dlatego, że p. Wysłouch swe „milczenie" o nieszczęściu banku parcelacyjnego w czasie kryzysu przedstawić usiłował na Kongresie jako rycerską wspaniałomyślność ze swej strony.

Piękna wspaniałomyślność! Po pierwsze: Sejm i kraj wypowiedziały się już były w tej sprawie, stworzyły opinję, której bezkarnie — jak to rozprawy sejmowe wykazały — prowokować nie było sposobu. Po wtóre: panowie Wysłouch i towarzysze żadnej pomocy w uregulowaniu sprawy nie dali.

Trzeba było w tej chwili tak groźnej odezwać się do sumienia opinji publicznej, — trzeba było — jakeśmy to już zaznaczyli, — zdrową myślą w tej kwestji opinię stworzyć, trzeba było działać szybko i silnie, by rząd się liczył z tą opinją, — trzeba było znaleźć kredyt dla Banku, trzeba było starać się o żądaną przez rząd gwarancję banków lwowskich a banki skłonić do dania tej gwarancji. I wszystko to było zrobione, ale bez pomocy p. Wysłoucha — który dumał, i p. Dąbskiego — który się był zaczaił, bez pomocy zbałamuconych frondzistów, bez pomocy owych „najradykalniejszych" ludowców, którzy swą religję, swe nazwiska i swe mandaty poselskie mają z namiestnictwa.

Jeżeli zatem p. Stapiński i członkowie prezydjum Stronnictwa przez nieopatrzne przyjęcie na siebie obowiązków Rady nadzorczej banku zawinili, to tę winę ciężką pracą ratunkową odkupili. I w ten sposób dobytek włościan został zabezpieczony a dobre imię P. S. L. zostało ocalone. Uratowano też i wszystko to dobre, co Bank przez tyloletnią pracę swą zdziałał.

Ale zaledwie to się stało, w organach frondy poczęto mówić z insynuacjami o dwóch milionach, które rząd dał, t. j. o tym kredycie dwumilionowym, który rząd otworzył likwidatorom banku parcelacyjnego i to za gwarancją całego konsorcjum lwowskich banków. Gdy już chwila niebezpieczeństwa minęła, pan Wysłouch ma tę smutną odwagę swe »milczenie« w czasie niebezpieczeństwa kongresowi partyjnemu za rycerską wspaniałomyślność przedstawiać. Zaiste: wspaniałomyślnym był redaktor »Kurjera lwowskiego« tylko dla siebie, bo sobie oszczędził

MUR.

2

Pewnego dnia bardzo ciepłej wiosny, która sprawiła, że róże zakwitły wcześniej i rozkoszniej, aniżeli zazwyczaj, zjawił się młody człowiek w głębi tego dziedzińca i zasiadał potem przez parę wieczorów przy stole trzech niezamożnych kobiet. W przechodzie do miasta został przedstawiony przez wspólnych przyjaciół, nie bez ukrytej myśli o małżeństwie. Był ładny, z twarzą dumną, opaloną morskimi wichrami...

Ale spadek wydał mu się zanadto urojonym; za biedną była dla niego dziewczyna, której cera zaczynała zresztą bardzo blednąć wskutek braku światła.

I usunął się nie wróciwszy więcej, ten, co przez pewien czas wyobrażał słońce, siłę i życie. A ta, która się już uważała za jego narzeczoną, doznała od tej chwili uczucia, jakby śmierci.

I lata jednostajnie przedłużały swój bieg, jak rzeki niezmęczone: minęło ich pięć, minęło dziesięć, piętnaście, a nawet dwadzieścia. Świeżość młodej dziewczyny bez posagu, niepotrzebna i wzgardzona, znikła zwolna całkiem, matce pobielały włosy; ciotka, schorowana, trzęsąca się, ośmdziesięcioletnia staruszka, siedziała wiecznie na tem samem miejscu przy zaciemnionem oknie, a czcigodny jej profil zarysowywał się na tle zieleni pod gładkim murem, gdzie deszcze coraz więcej znaczyły smug i plam, niby ptaków czarniawych.

I patrząc na ten mur, na mur bezlitośny, wszystkie trzy się zestarzały. Zestarzały się także róże i krzewy, swoją mniej nieszczęsną starością roślin, odnawiających się z każdą wiosną.

— Oh! moje dzieci, moje biedne dzieci — mówiła zawsze ciotka swoim złamanym głosem, nie kończąc już nigdy zdania — bylebym doczekała jeszcze...

I kościstą ręką, jakby grożąc, wskazywała na gnębiącą ją ścianę.

Umarła przed dziesięciu miesiącami, pozostawiając straszną próżnię w małym saloniku i opłakiwano ją jak najukochańszą z babek, kiedy pewnego dnia odziedziczono w końcu nieoczekiwany już spadek.

Dziewczyna — czterdzieści lat już teraz licząca — odmłodniała nagle z radości, stając się znów majętną.

Wypowiedzą mieszkania lokatorom, naturalnie, urządzą się jak dawniej, najwięcej jednak przesiadywać będą w małym saloniku z czasów ubóstwa: najprzód wypełniony był teraz wspomnieniami, a zresztą stanie się znów wesołym, słonecznym z chwilą, kiedy się zburzy ten mur więzienny, który dziś był już tylko marnym wachlarzem, tak łatwym do usunięcia za pomocą ludorów.

Nastąpiło w końcu, upragnione od dwudziestu ponurych lat, zburzenie muru. Stało się to w kwietniu, w chwili pierwszych, ciepłych wiosennych powiewów, pierwszych dni dłuższych.

Stało się to tak bardzo prędko, wśród hałasu spadających kamieni, śpiewów robotników, wśród chmur rozsypującego się wapna i starego kurzu.

I o schyłku dnia, kiedy się to skończyło, kiedy się rozeszli robotnicy i zapanowała cisza, matka i córka, zasiadłszy przy swoim stole, były zdziwione, że jest tak jasno, że nie trzeba wcale lampy do obiadu. Jakby w dziwnym powrocie do ubiegłych czasów, patrzyły na róże, wznoszące znów swoje gałęzie ku niebu. Ale, zamiast oczekiwanej radości opanował je smutek bezmierny; za dużo było światła, pewnego rodzaju przykrego blasku w ich małym saloniku... Nie mogły słowa wymówić wobec urzeczywistnionego nareszcie marzenia. Siedziały w milczeniu, nie tknąwszy obiadu i zwolna ogarnął je jeden z tych czarnych i beznadziejnych żalów, jakiego doznajemy po śmierci drogich nam osób.

Kiedy matka spostrzegła się w końcu, że oczy jej córki wypełniły się łzami i odgadła niewypowiedziane myśli, tak bardzo podobne do jej własnych:

— Możnaby go na nowo postawić — rzekła. Zdaje mi się, że możnaby to zrobić, prawda?...

— Myślałam także nad tem — odpowiedziała córka. — Ale nie, widzi mama, nie byłby to już ten sam!...

Mój Boże! Jakże się to stało? To ona, to ona sama skazała na zagładę to tło tak pamiętne, pod którem, jednej wiosny, widywała zarysowującą się ładną twarz młodego człowieka, a przez tyle zim profil czcigodnej starej ciotki...

I nagle, na wspomnienie tego muru o czarniawych smugach, których nigdy, nigdy już nie miała zobaczyć, sercem jej targał ból, straszniejszy, aniżeli kiedykolwiek w jej życiu.

KONIEC.

to napiętnowanie, które się dostało wszechpolakom, gdy dla celów partyjnych i polemicznych chcieli wyzyskiwać kwestję Banku parcelacyjnego.

Ciągłe wracanie do Banku parcelacyjnego wzkazuje w dodatku na to, że dziś panowie z frondy, którzy nie mogli kuć broni z faktu nieszczęścia, chcieliby wyzyskiwać dla siebie przez nich samych i im podobnych utworzoną legendę o nieszczęściu, legendę równie fałszywą, jak nią jest autoreklama rycerkości i wspaniałomyślności.

Istotnie: zaledwie zakończyły się obrady sejmowe, a wnet odżyła na chwilę zawieszona »Gazeta Ludowa«, skład niestemplowanych wycieczek p. Wysłoucha, unikającego starannie wszelkiej odpowiedzialności za to, co robi. Zaczęły się powtarzać dawne oszczerstwa, dodano nowe, sklecono naprędce legendę o Banku parcelacyjnym, zaopatrzono się — jak to wykażemy — w mądrość polityczną u wszechpolaków i zaczęto znowu pokątnie układać strategję kongresu.

Tym razem prezydjum i Rada naczelna stronnictwa miała zadośćuczynić żądaniu zwołania kongresu. Istotnie: miano już za sobą kilka lat nowej pracy, oswojono się z nową sytuacją, wypróbowano nowe metody — parlamentarne, a nietylko agitacyjne metody — akcji politycznej. Władze stronnictwa powiedziały sobie, że dla powodzenia tej akcji rozpoczętej trzeba moralnego poparcia ze strony całego obozu. Postanowiono zatem zwołać kongres i zażądać od szeregów partyjnych sankcji moralnej dla tego, co się zrobiło, co się robi i co się czynić zamierza.

Komunikat N. Z. R.

w sprawie Rybaka.

Wyglądany niecierliwie przez opinję publiczną a najwięcej niezawodnie przez Trudnowskiego ukazał się wczoraj w centralnym organie Narodowego Związku Robotniczego pt.: »Kiliński« komunikat N. Z. R. w sprawie Stanisława Rybaka.

Brzmi on następująco:

Od końca 1908 roku powtarzające się wciąż aresztowania wśród N. Z. R., które już poczęły powstrzymywać pracę niepodległościową tej organizacji pośród robotników polskich, nasuwały myśl, że pomiędzy świadomemi wielu spraw, tyczących organizacji N. Z. R., znajduje się zdrajca i szpieg. Pewne spostrzeżenia, sprawdzone bardzo dokładnie, zaczęły naprowadzać na ślad, że prowokatorem stał się Stanisław Rybak, dawny nauczyciel w Milowicach, późniejszy urzędnik Towarzystwa Szkoły ludowej w Krakowie.

Odtąd zadaniem N. Z. R. z jednej strony było usunąć go od roboty organizacyjnej, a z drugiej — w imię bezpieczeństwa nie tylko tej organizacji, lecz i wielu innych, zdobyć wszystkie dowody, któreby nie pozostawiały ani cienia wątpliwości co do osoby i faktów.

Dowody zdrady Rybaka N. Z. R. posiada już w ręku, ze względów jednak konspiracyjnych nie może podać ich do wiadomości publicznej.

Zarząd główny N. Z. R. bierze natomiast przed społeczeństwem polskiem całą odpowiedzialność za wykonanie wyroku na szpiegu-prowokatorze Stanisławie Rybaku.

Fakty, nie podlegające najmniejszej wątpliwości i niezbicie stwierdzające działalność prowokatorską Rybaka, które ujawnić możemy, są następujące:

1) Rybak był czynnym członkiem ochrany, od której za swą działalność pobierał 500 rubli miesięcznie.

2) W celu udzielania wiadomości ochranie o N. Z. R. oraz innych organizacjach, Rybak spotykał się z rotmistrzem żandarmerji Turczaninowem w Katowicach raz na miesiąc, a w razie potrzeby i częściej.

3) Rybak wydał ochranie rzekomy skład zarządu głównego N. Z. R., za członka którego sam się podawał, a do którego w rzeczywistości nigdy nie należał.

4) Rybak był nietylko szpiegiem, lecz i prowokatorem, bo organizował zebrania i akcje na gruncie Królestwa, po których, dzięki niemu, następowały gremialne aresztowania.

Wyżej wymienione fakty najzupełniej wystarczały do wydania wyroku śmierci, zwłaszcza, że Rybak, jako dawny członek jednego z Zarządów okręgowych i kilkakrotny delegat na Zjazd centralny, gdzie poznał wielu ludzi, mógł czynić dalsze spustoszenia w organizacji N. Z. R.

Wykonanie wyroku polecono koledze związkowemu Stanisławowi Trudnowskiemu, który z zaparciem się siebie, w obronie życia i wolności innych swe własne życie i wolność niósł w ofierze.

Nie wątpimy ani na chwilę, że w społeczeństwie polskiem nie znajdzie się nikt, ktoby nie potrafił ocenić ofiarności i wysokiego poświęcenia Trudnowskiego, bojownika idei, obrońcy współbraci.

Zarząd Główny N. Z. R.

*

Komunikat ten poprzedzony jest przez osobny artykuł, podający szczegółową charakterystykę zabitego szpiega. W głównych zarysach zgadza się ona z tem, co przyniósł »Kurjer Lwowski« w warszawskiej swojej korespondencji, a cośmy przed kilku dniami streścili. Tu dodać jeszcze należy rewelacje, że wsypawszy organizację łódzką, warszawską i inne zrzeszenia robotnicze, miał zamiar Rybak zarzucić swą szpiegowską sieć na szeregi młodzieży akademickiej, nauczycielstwa ludowego, jak również innych kół politycznych. Najlepsi, najdzielniejsi najmocniej ideowi ludzie w kraju mieli paść ofiarą Rybaka.

Przeniesienie zabójstwa na teren galicyjski w ten sposób między innemi usprawiedliwia centralny organ N. Z. R.

...»trzeba stwierdzić, że nikt, nawet rząd austrjacki, w którym takie nadzieje pokłada lojalizm galicyjski, nie jest powołanym do karania prowokatorów rosyjskich; że nawet wytoczenie przez rząd ten procesu politycznego Rybakowi nie zamknęłoby mu ust, i że proces taki nie miałby wielkiego znaczenia wobec technicznej niemożliwości ujawnienia urzędom galicyjskim wielu szczegółów śledztwa partyjnego. Rybak był przestępcą wyrastającym nad zwykłą miarę szpiclowską i trzeba też było uciec się do sposobów niezwykłych.

W społeczeństwach — pisze »Kiliński« — pozbawionych organów, służących do obrony przed szkodnikami, obrońców rolę pełnić muszą tajne organizacje, mścicielami stają się jednostki, działające z ramienia tych organizacji; jednostką taką, która ustrzegła Królestwo od nowego ciężkiego rozgromu duchowego, jest Trudnowski. Gdzie przemoc i bezprawie tryumfy święci, gdzie niema żadnych środków walki legalnej, tam albo w spodleniu należy poddać się fantazjom wroga, albo bronić się spiskiem i konspiracją. Ta ostatnia droga jedynie pozostaje żywiołom żywszym, szlachetniejszym, a na drodze tej zupełne prawo obywatelstwa mają sądy i wyroki zakapturzone ludzi, których zaufanie współpracowników idei do tego upoważniło. Setki rodzin odetchną swobodniej, i ci, co opłakują swych najbliższych, gnijących po turmach i katorgach, posiędą choć tę pociechę, że ich krzywdziciel ukarany; oto zasługa Trudnowskiego. Wierzymy, że społeczeństwo galicyjskie potrafi zrozumieć obrońcę współbraci zakordonowych — i że są jeszcze tam przysięgli, którzy nie pozwolili skrzywdzić Dobrodzickiej.

*

O stosunkach Królewiaków, przebywających w Krakowie, pisze przy tej sposobności „Kiliński“ następująco:

Policja wykryła, że w Krakowie bawi wielu Królewiaków, nie posiadających „określonego zajęcia“. Policji zapewne nie wiadomo, że rząd rosyjski, wydając tysiącami najspokojniejszych nieraz ludzi za granicę, nie troszczy się o ich środki do życia. Emigranci nasi z r. 1831 pobierali żołd od Francji, ale ciż emigranci z lat 1905-1910 nie mają nikogo, ktoby im dopomógł materjalnie, poza nielicznemi jednostkami. Gdyby kasa organizacji posiadała fundusze odpowiednie, oto czyłaby opieką swych bojowników, ale w istniejących warunkach myśleć nawet o tem nie można. Zajęcia dla tylu wygnańców niema, więc żyją z drobnych zasiłków swych rodzin ubogich, dzieląc się nieraz po bratersku groszem ostatnim. Są to w oczach c. k. policji podejrzane środki utrzymania.

Wyrażono nawet przypuszczenie, że ludzie ci bawią w Krakowie z własnej chęci, by tam tworzyć straż nad bandą szpiegów rosyjskich. Istotnie, podobna organizacja mogłaby dzielnie oczyścić teren galicyjski od zarazy szpiclowskiej, lepiej znacznie, niż dokonać tego mogą słynne a huczne procesy, ale organizacja ta pozostaje dotychczas w sferze policji krakowskiej.

KRONIKA.

W koloniach polskich w Bośnji spędziło dłuższy czas podczas ostatniego miesiąca trzech profesorów: Jan Magiera i ks. Józef Piechnik z Krakowa i Władysław Poc z Buczacza. Zwiedzili powiat ponjavorski, w którym jest najwięcej osiedleńców z Polski. Ludność, spragniona słowa Bożego w języku ojczystym, wysłuchała mszy i kazania ks. Piechnika w Ponjavorze, Rakovcu i Martincu. W Martincu nadto i Rakowcu urządzili przybysze mały „Grunwald“. Prof. Jan Magiera przedstawił w przemówieniu swojem obraz zapasów Polski z Zakonem i wiekowe zmaganie się Polaków z żywiołem niemieckim, ks. Piechnik w »zakończeniu potrącił o strunę patrjotyczną w kolonistach i jako wysłannik I Koła TSL. z Krakowa zachęcał do gorliwego korzystania z książek, które do czytelń w Rakowcu, Martincu, Devetinie i Dubrowie rodacy z Krakowa posyłają. W Devetinie po przemówieniu ks. Piechnika miał prof. Pe pogadankę narodowo-społeczną i wskazał zebranym, jak mają dążyć do wzbogacenia się pracą kulturalną i jak pracować nad umocnieniem ducha narodowego i rozszerzeniem oświaty polskiej na obczyźnie. Ludność przyjmowała chętnie i szczerze swych gości i wyrażała pragnienie, aby takie odwiedziny bywały jak najczęstsze.

Z za kulis „Głosu Narodu“. Ks. Stojałowski w oryginalny sposób upomina się od „Głosu Narodu“ o swoich 6 tysięcy, włożonych w to wydawnictwo. W najświeższym numerze „Wieńca-Pszczółki“ w stałej rubryce egzekucyjnej pt.: „Przed sąd uczciwych ludzi“ drukuje takie rzeczy:

„Przytaczam dosłownie list napisany do mego zastępcy prawnego:

Kraków, d. 25 lipca 1910. Wielmożny Panie Mecenasie! Zawiadamiamy uprzejmie W. Pana Mecenasa, że zajęta na rzecz X. Stojałowskiego reszta pensji miesięcznej (byłego właściciela „Głosu Narodu“ wynosi 60 (sześćdziesiąt) koron, którą to kwotę może W. Pan Mecenas podjąć każdej chwili w Administracji naszego pisma. W przyszłości zechce W. Pan Mecenas, przysłać po odbiór należytości mniej więcej około 5 go każdego miesiąca.

Z wysokiem poważaniem Administracja dziennika „Głosu Narodu“, Kraków.

— A więc przecie: „po odbiór należytości“ mam się zgłaszać co miesiąc! Szanowna spółka zechce dawać po 60 K miesięcznie — to znaczy za 10 lat może wypłaci wszystko i to z pensji spółpracownika! Taka jest uczciwość, prawdomowność i cnota puzynowskiej spółki!

Ks. St. Stojałowski“.

Kraków 23 sierpnia.

Burza. Wczoraj koło godziny 9 wieczorem przeciągnęła nad miastem gwałtowna burza, połączona z ulewnym deszczem, piorunami i błyskawicami. Koło północy zerwała się gwałtowna wichura, wśród której począł padać gruby deszcz. Burzę zapowiedziało wczoraj niezwykle parne powietrze i upał, trwający przez cały dzień.

Sprawa biletów do Zakopanego. Poruszona przez prasę krajową i żywo interesującą całe społeczeństwo sprawą biletów powrotnych do Zakopanego zajęło się również ministerstwo dla Galicji, które podaje bliższe wyjaśnienia — tyczące przebiegu tej sprawy. Ministerstwo zwróciło baczniejszą uwagę na odbyty w Zakopanem wiec, co do którego przebiegu zauważa, że część tej linji, mianowicie Chabówka-Zakopane jest koleją prywatną, zarząd odmawia stale wszelkich zniżek, skutkiem czego cały ciężar spada na kolej państwową, która pełną cenę musi zwracać spółce prywatnej tak, że dla niej niewiele co zostaje. Dawniejszej zniżki zaczęto także nadużywać masowo i to przez żywioły z turystyką nic wspólnego nie mające w ten sposób, że kupowano zawsze bilet powrotny i sprzedawano go potem innym osobom. Obecnie ministerstwo koleji gotoweby było do pewnych koncesji, jak np. aby bilety ze zniżką 40 proc. miały ważność trzydniową, aby pociąg pospieszny do Zakopanego, dotąd tylko w lecie chodzący i przez zimę także w dnie świąteczne kursował, wreszcie do udzielenia zniżek dla zimowych towarzystw sportowych, jeżeli dyrekcja koleji państwowych w Krakowie stwierdzi, że przez zniesienie zniżek 50 proc. ucierpiał istotnie ruch turystyczny i jedną lub drugą z tych koncesji za potrzebną uzna.

Załagodzenie strejku ciesielskiego. Krakowscy majstrowie ciesielscy uznali słuszność postawionych przez robotników postulatów i zgodzili się nie tylko na polepszenie płacy lecz i warunków pracy. Wedle nowego cennika warunki umowy są następujące:

1) Czas pracy skrócono o pół godziny, a od 1 maja 1911 r. o dalsze pół godziny. Od tego więc czasu dzień roboczy wynosić będzie 9 godzin; 2) płaca minimalna wynosić ma 3 K 30 h. zaś od 1 maja 1911 r. 3 K 80 hal.; 3) dla tych robotników, którzy teraz pobierają minimum płacy, podwyższono wynagrodzenie dzienne o 10 proc. Dalej majstrowie ciesielscy uznali także organizacje i mężów zaufania robotników ciesielskich. Zawarta ugoda obowiązywać ma do 1 maja 1913 r.

Wycieczki ludowe w Krakowie. W sezonie od 1 maja do 1 sierpnia br. zwiedziło Kraków, oprowadzanych przez Sekcję wycieczek 3265 osób, z tego dorosłych (mężczyzn 298, kobiet 296) dzieci 2136 (chłopców 1051, dziewcząt 1087), ze szkół średnich 533 (uczniów 444, uczenic 69) w 53 wycieczkach bawiących 1 do 4 dni w Krakowie. Poza Krakowem zwiedzały wycieczki Wieliczkę, (15 wycieczek z 722 uczestnikami). Z 53 wycieczek pochodziło 6 z Królestwa Polskiego, 2 z Wielkopolski, 1 ze Śląska austrjackiego.

Wycieczka automobilowa. Wczoraj popołudniu odbyła się wycieczka automobilami urzędników sędziowskich i prokuratorji państwa do Wieliczki. Wycieczka stanowiła rodzaj ankiety, mającej na celu poznanie obowiązujących rozporządzeń i ustaw o ruchu automobilowym w praktyce.

Z „Sokoła“. Kto z członków tut. „Sokoła“ zechce brać udział w wycieczce pieszej do jednej z najpiękniejszych miejscowości — winien zgłosić swój udział w kancelarji „Sokoła“ najdalej do czwartku wieczór. Bliższych informacji udziela kancelarja „Sokoła“ w godzinach wieczornych. Zamknięcie listy nastąpi bezwarunkowo w czwartek wieczór a późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględniane.

„Straż Polska“. Zarząd główny „Straży Polskiej“ ukonstytuował się wybierając prezesem p. Kazimierza Bartoszewskiego, wiceprezesami pp.: Klaudjusza Dębickiego i dra Kazimierza Lubeckiego, sekretarzami pp. Annę Balicką i Eugenjusza Kalinowskiego, skarbnikami pp.: Kazimierza Krzyżanowskiego i inż. Władysława Magnuszewskiego.

Poszukiwania za defraudantem. Dyrekcja pocztowa wywiesiła w westybulu tutejszej poczty ogłoszenie z fotografją ekspedjenta pocztowego Władysława Bryka, który po dokonaniu defraudacji w urzędzie pocztowym zbiegł z Rawy ruskiej 14 bm., a 15 i 16 bm. był we Lwowie. Dyrekcja ogłasza 500 kor. nagrody za udzielenie wskazówek, mogących się przyczynić do wytropienia defraudanta.

Dodatek do rozkładu jazdy. W ostat. dniach wydanym został drugi dodatek do ściennego i kieszonkowego rozkładu jazdy, dotyczący zmian na galicyjskich kolejach Dyrekcji koleji państw. i kierownictwa ruchu w Czerniowcach. Dodatki do kieszonkowego rozkładu jazdy, a dodatki do ściennego rozkładu jazdy otrzymać można również bezpłatnie w kasie Dyrekcji koleji państw. w Krakowie.

Manewry wojskowe. Załoga krakowska wyrusza 31 bm. na manewry, które trwać będą przez trzy tygodnie w okolicy Cieszyna, Żywca, Suchej i Wadowic.

Samobójstwo pod posągiem Lilii Wenedy. Onegdaj donieśliśmy o samobójstwie robotnika Władysława Głowacza, który na drugi dzień po zamachu zmarł. Wobec rozsianej pogłoski, jakoby samobójstwo to miało jakikolwiek związek ze sprawą Rybaka, donosi „Naprzód“, że zmarły nigdy nic wspólnego nie miał z „Narodowym Związkiem Robotniczym“ i przeciwnie należał do szeregów lewicy P. P. S. w Królestwie Polskiem, gdzie brał czynny udział w życiu partyjnem pod pseudonimem „Wacław“. Powód samobójstwa nieznany.

Udar słoneczny. Wczoraj o godzinie 3 po południu wskutek ogromnego upału padł na ulicy Dajwór rażony udarem słonecznym p. J. S. Do nieprzytomnego zawezwano pogotowie ratunkowe, które po trzygodzinnej akcji ratunkowej zdołało przywrócić go do przytomności.

Pomysłowy oszust. Policja aresztowała w niedzielę Kazimierza Lusowicza lat 39 i Józefa Raźnego lat 37, którzy w ulicy Zgoda chodzili od domu do domu i wyłudzali datki na pogrzeb żony Lusowicza, Anny. Jak się okazało, Lusowiczowa pochowaną została jeszcze 19 bm.

Podejrzana mężatka. Policja skonfiskowała u jednej ze znanych złodziejek krakowskich złotą obrączkę z napisem Antonina Z. 29 I, 1902. Właścicielka może odebrać swe signum małżeńskie na policji.

Nieuczciwa koleżanka. Policja aresztowała niejaką Katarzynę B., 38-letnią służącą, za skradzenie służącej Stefanji Godek u właścicielki mleczarni przy ulicy Krowoderskiej p. Hajtowej, portmonetki z 60 koronami i markami wartości 2 kor. 60 hal. Aresztowaną osadzono w aresztach policyjnych „pod telegrafem“.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 19 bm. do 21 bm.).

	miejski	ludowy
Wtorek	Warszawianka Sędziowie	Ach, ta wiosna
Sroda	Kordjan	Nowi spółobyw.
Czwartek	Wesele	Szukajcie dziecka
Piątek	Tamten	Kościuszko
Sobota	Noc listop.	Dla św. ziemi
Niedz. po poł.	—	Kościuszko
Niedz. wiecz.	Car Samozwan.	Dla św. ziemi

Ze Lwowa.

Wędrówka skradzionych brylantów. Z początkiem sierpnia skradziono przemysłowcowi lwowskiemu Rechterowi znaczną liczbę kosztowności. Połowę skradzionej gotówki odzyskał nazajutrz po schwytaniu złodzieji, którzy jednak zdołali już spieniężyć brylanty i inne kosztowności. Obecnie i to się powoli znajduje, bo dla miłego interesu jeden złotnik zdradził drugiego, od którego je kupił i w ten sposób wykryto cały łańcuch żydowskich jubilerów, którzy za psie pieniądze skupują od złodzieji kradzione przedmioty i potem je w kurs puszczają.

Zarabiać muszą przy tem znakomicie gdyż — jak w tym wypadku się okazało — opłaca się nawet podróż do Wiednia, by tam sprzedawać brylanty, które na miejscu wywołałyby pewne podejrzenie. Jako przykład dość wymienić, że złotnik taki za pierścień z wielkim brylantem, który pewnie kupił od złodzieja za jakich 50 koron, wziął od drugiego złotnika 820 K, a ten we Wiedniu dostał zań 2580 kor., firma wiedeńska zaś puściła brylant dalej za 3450 K. Naturalnie »przyjaciele złodzieja dostali się pod klucz.

Z kraju.

Obchód grunwaldzki w Krzeszowicach. W niedzielę 14 bm. Krzeszowice i okolica obchodziły uroczyście rocznicę grunwaldzką. Mimo rzęsistego deszczu zebrały się olbrzymie masy

ludu okolicznego i utworzyły pochód do kościoła parafjalnego. Na czele jechała banderja, złożona z 50 krakusów pod komendą p. Bogackiego z Balic. Podczas uroczystej sumy w kościele przygrywała orkiestra salinarna z Wieliczki, kazanie wypowiedział miejscowy proboszcz ks. Ślusarczyk. Następnie ruszył pochód na ulicę (nazwaną z tej okazji) Grunwaldzką, gdzie gorącemi słowy przemówił dr W r ó b e l, poczem pochód się rozwiązał. Festyn z powodu niepogody odłożony został do przyszłej niedzieli 21 bm. w którym to dniu przy przecudnej pogodzie tysiączne rzesze miały sposobność skonstatować znakomite rezultaty gniazda sokolego krzeszowickiego w ćwiczeniach wolnych, lancami, maczugami, tudzież na przyrządach. Festyn zakończył się obrazem z żywych osób, przedstawiającym zdobycie armat przez kosynierów pod Racławicami.

Tegoroczne premjowanie koni odbędzie się w następujących miejscowościach i dniach października 1910: w Stryju 3 go, w Kosowie 5, w Żabiu 7, w Kołomyji 10, w Śniatynie 11, w Skałacie 15, w Brzeżanach 18, w Złoczowie 19, w Busku 20, w Żółkwi 21, w Sokalu 22, w Jaworowie 26, w Przemyślu 27, w Jarosławiu 28, w Nisku 29, a mianowicie w tej miejscowości specjalnie celem premjowania konika (małej rasy koni, jaka u galicyjskiego włościanina oddawna się znajduje, bez domieszki innej rasy). Dalej odbędą się premjowania: w Rzeszowie 31 października; w listopadzie: w Kolbuszowej 2 go, w Mielcu 3, w Tarnowie 4, w Bochni 5, w Wadowicach 7, w Nowym Sączu 8, w Jaśle 9, w Sanoku 10. W każdej z tych miejscowości będą premjowane klacze chowu krajowego, a to: 1. klacze rozpłodowe ze źrebiętami; 2. młode klacze; 3 źrebice.

W Trzebini szalała wczoraj ogromna burza z gradem wielkości kurzych jaj.

Zginięcie tysiąca koron z listu pieniężnego. P. August Mendelowski z Krosna otrzymał przed trzema tygodniami od p. Pecha z Pragi list pieniężny, opiewający na kwotę 2530 kor. W kopercie jednak znalazł ku swemu zdziwieniu tylko 1530 koron — cały tysiąc gdzieś tajemniczo zginął! Na kopercie listu pieniężnego jest umieszczona — jak wiadomo — tabelka, na której szczegółowo wypisaną jest jakoś i ilość banknotów, w liście zawartych. Otóż właściwie ilościowo i jakościowo zgadzał się szczegółowy wypis tabelki i dawał na sumę 1530 koron — jednakowoż nadawca listu zsumował źle i jako sumę naznaczył 2530 K. P. Mendelowski telegrafował zaraz do nadawcy, a ten odpowiedział, że wysłał 2530 K. Sprawa cała oparła się o dyrekcję pocztową, która do tego czasu nie daje żadnej wiadomości, prawdopodobnie nie zabrała się jeszcze do śledztwa Tak wielkiej sumy, jak tysiąc koron, nie można przecie darować, ani też p. Mendelowski nie jest kapitalistą, by mu zaleganie tej kwoty, w dodatku jeszcze nie całkiem pewne, nie robiło różnicy. Spodziewamy się, że p. prezydent Wopaterni sam wglądnie w przyspieszenie sprawy.

Napad bandycki pod Kołomyją. Jeszcze nie ucichło echo napadu w Gwoździcu, a już zaszedł nowy morderczy napad rabunkowy. Oto w Diatkowcach, oddalonych o 5 kl od Kołomyji w nocy 17 bm. usłyszał właściciel karczmy p. Feller jakiś podejrzany szelest w magazynie. Przeczuwając coś złego, zbudził syna, który wyskoczywszy przez okno, począł wołać o pomoc. Gdy wołanie to było bezskuteczne, pobiegł on do służącego, mieszkającego w pobliżu i zbudził go. W drodze do karczmy napadli bandyci na służącego i tępem narzędziem zdołali ubezprzytomnić, a myśląc iż już zabity, zabrali się do dalszej roboty. Wynieśli z karczmy małą kasę a nie znalazłszy w niej pieniędzy, zabrali się do dużej. W czasie tym powstał między niemi popłoch z powodu wzmagającego się krzyku, zbiegli więc czemprędzej. Było ich ośmiu. Podejrzenie pada na cyganów, którzy od kilku dni krążyli w tej okolicy. Tamtejsze władze bezpieczeństwa prowadzą energiczny pościg i w nocy z 21 bm. przytrzymały w Zabłotowie bandę opryszków, których zakuto w kajdany i sprowadzono do Sądu w Kołomyji. Śledztwo wykaże, czy są to ci sami.

Nowe sztuczki p. Widlarza. Piszą nam: Istnieje w szkolnictwie ludowem rozporządzenie Rady szkolnej krajowej z 18 lutego 1899 l. 1906 Dz. urz. Nr. 7, która „uczniom seminarjów nauczycielskich, którzy złożywszy egzamin dojrzałości, wniosą zaraz tj. w miesiącu lipcu podanie o tymczasowe nadanie posady nauczycielskiej nadawać będzie Rada szkolna okręgowa posady te już z dniem 1 sierpnia, ażeby mieli czas urządzić się na miejscu i przygotować wpisy, ażeby rozpoczęcie nauki szkolnej nie doznało zwłoki. Rozporządzenie to jednak widocznie nie obowiązuje głośnego ze szykan względem nauczycielstwa inspektora szkolnego p. Widlarza w Żywcu, który właśnie postąpił wbrew rozporządzenia. Oto wedle tego powinna była Rada szkolna okręgowa zamianować tych maturzystów, którzy wnieśli podania w lipcu od 1 sierpnia, a temsamem płacę mogliby pobrać już za miesiąc sierpień. Ale inspektor Widlarz zamianował ich dopiero od 1 września, zaoszczędzając dla c. k. rządu na każdym nauczycielu po 64 kor. 16 h., bo tyle wynosi płaca miesięczna nauczyciela tymczasowego wraz z dodatkiem na mieszkanie. Nauczycielstwo tymczasowe zostało zarządzeniem tem skrzywdzone, dlatego podajemy ten fakt do wiadomości Rady szkolnej krajowej z prośbą o zbadanie sprawy i wyrównanie doznanej krzywdy. Gdyby Rada szkolne krajowa nic w tym względzie nie zarządziła będzie nauczycielstwo zmuszone za pośrednictwem swej organizacji udać się z obszernem oskarżeniem na Widlarza do Sejmu. *Tymczasowy nauczyciel.*

Stację Mikołajów, położoną na szlaku Lwów-Podhajce, urządzoną dotychczas tylko dla ruchu osobowego, pakunkowego i ograniczonego ruchu towarowego, otwarto z dniem 10 lipca br. dla ruchu nieograniczonego z wyjątkiem przesyłek zwłok, żywych zwierząt, artykułów wybuchających i takich, do których załadowania lub wyładowania potrzeba specjalnych urządzeń. Załadowanie i wyładowanie wszelkich przesyłek w całych ładunkach jest rzeczą nadawcy względnie odbiorcy.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Jana Paradysza w Rymanowie; Prokopa Szeremetę w Turce; Karolinę Brodowską w Kętach. Stanisława Serwońskiego nauczycielem kier. w Brzezince; Józefa Lehnerta w Bilce szlacheckiej; Ewę Krzeczkowską w Łanach; Szymona Mostowego w Mszańcu; Helenę Zarembską w Uwiśle; Jana Palijczuka w Drahasymowie; Franciszka Jastrzębskiego w Byble; Jana Sadlińskiego w Kobylnicy włoskiej; Józefa Smołuchę w Falkowej; Tytusa Michała w Rudnie wielkiej na przysiółku „Pogwizdów"; Stanisława Kołodzieja w Żurawnikach; Joannę Matejkównę w Czystopadach; Rozalję Szymańską w Klekotowie; Antoniego Mędrkiewicza w Pieniakach; Joannę Biernadzką w Suchowoli; Kazimierę Plintównę w Suchodołach; Władysława Pendzeja w Czernicz; Michalinę Pinkowską w Seretcu; p r z e n i o s ł a: Henryka Moszyńskiego, z Bucniowa do Pałahicz; Helenę Wadowską z Zegartowic do Kunic.

Z innych zaborów.

Zgon Roberta Wolffa. Współwłaściciel największej polskiej księgarni Gebethner i Wolff, wydawca „Tygodnika illustrowanego", Robert Wolff zmarł w Sobotach w 78 roku życia.

Może znowu sąd doraźny na szpiegu?... Jedną z ulic warszawskich szło onegdaj w nocy trzech pozornie zostających w najlepszej pomiędzy sobą zgodzie młodych ludzi. Nagle dwaj z nich, dobywszy szybko z kieszeni brauningi, skierowali je w głowę trzeciego i zanim ten spostrzegł, co się dzieje, dali do niego szereg strzałów. Ugodzony pięcioma kulami w głowę, padł trupem na miejscu, a nieznani umknęli. Przy zabitym żadnych osobistych dokumentów nie znaleziono, oprócz 11 rb. gotówki i butelki z wódką. Sądząc z powierzchowności, zabity był prawdopodobnie robotnikiem. Pomimo natychmiastowego pościgu, na ślad zabójców nie natrafiono.

Ze świata.

„606" w handlu. Jeden z lekarzy w Pilznie czeskim zwrócił się do prof. Ehrlicha w Frankfurcie nad Menem z prośbą o nadesłanie mu większej ilości preparatu „606". W odpowiedzi prof. Ehrlich zaznaczył, że na razie zadość uczynić nie może z powodu małej ilości posiadanego preparatu, jednak, że w ciągu sześciu tygodni preparat „606" wprowadzony będzie do handlu a lekarze będą go mogli nabywać w miarę potrzeby.

Samobójstwo z miłości... w 62 roku życia. Właścicielka domu w Kolusznikach pod Moskwą, 62-letnia staruszka, Byczkowa, zakochała się... w 18-letnim młodzieńcu. Gdy wyznanie miłosne „babci" sprawiło ten skutek, że młodzieniec uciekł niewiadomo dokąd, staruszka powiesiła się.

Oryginalny dentysta. Stanisław Makuch w Chicago chciał oszczędzić wydatku na dentystę i postanowił dokonać sam operacji na żonie. Gdy kleszcze i obcęgi zawiodły, a ból zęba nie ustawał, skonstruował on aparat sam na prędce. Sprężynę starą, szczypce i dwa gwoździe powiązał ze sobą tak „misternie", że jego zdaniem nawet pierwszy dentysta lepiejby tego dokonać nie potrafił. Po wychyleniu kilku kieliszków wódki na „kuraż" żona siadła na krześle, a on przystąpił do operacji. Aparat przytrzymywany rękami, zmieścił się w ustach kobieciny, a nawet szczypce chwyciły za ząb bolący. Dumny ze swego dzieła szarpnął raz, drugi i trzeci, ale ząb ani rusz. Tymczasem sprężyna wyskoczyła i zamiast podnieść do góry szczypce, wbiła się całą siłą w podniebienie operowanej kobiety. Żona upadła na ziemię, wydając gardłowe jęki; dzieci w płacz i krzyk. Zrobił się gwałt; zaalarmowano sąsiadów i policję. Makuchową odwieziono do szpitala, gdzie lekarze po dłuższej dopiero operacji wyjęli z ust jej cały kunsztowny „aparat", a następnie i ząb bolący. Makucha uwięziono; sędzia jednak uwolnił go, gdyż tłumaczył się, że na zapłacenie dentysty nie miał funduszów.

„HY 606"

(Nowy preparat Ehrlicha)

Czynione z preparatem Ehrlicha próby nie w każdym wypadku wydawały pożądane skutki. Zdarzały się bowiem wypadki, że przy zastosowaniu tego preparatu, który rozesłany został po całym świecie, kilka osób poniosło śmierć. Nadto sama injekcja wywoływała u chorych wielkie bóle, a nie zapobiegała zupełnie chorobie.

Z nadesłanych przez szpitale sprawozdań prof. Ehrlich przyszedł do przekonania, że preparat ten należy jeszcze udoskonalić w ten sposób, aby usunąć zupełnie zachodzące bóle, zapobiedz ewentualnej śmierci oraz, aby raz na zawsze zapewnić skuteczność tego środka.

Nowy preparat, który ma nieco zmienione składniki nazwał wynalazca „Hyper ideal 606". Rurki, w których zawarty jest wynalazek oznaczone są „Hy". W nowym preparacie zmniejszoną została zawartość trucizny o jednę trzecią. Poczynione na myszach próby z nowym preparatem wykazały, ze bóle się zmniejszyły — jednakowoż w celu usunięcia choroby należy obecnie wstrzykiwać większą dozę.

Ulepszenie preparatu napawa wynalazcę przekonaniem, że od tej chwili ludzkość bez wielkich cierpień i ofiar będzie mogła odzyskać swoje zdrowie. Dlatego też razem z całym światem lekarskim nie przestaje pracować nad zupełnem udoskonaleniem swego wynalazku.

Garbus mordercą.

W dniu 12 bm. obok toru kolejowego z Ispas do Wyżnicy na Bukowinie znaleźli robotnicy kolejowi leżące pod stertą siana zwłoki nadzwyczaj zmasakrowane, o czem uwiadomili natychmiast żandarmerję, która stwierdziła dziwny wypadek morderstwa. Garbaty i kulawy wieśniak Hrycko Czepuch utrzymywał stosunek miłosny z 50-letnią wieśniaczką Marją Kuziek. Przed dwoma laty ożenił się Czepuch z młodą i ładną dziewczyną, co Kuziekowej, z którą mimo ożenienia się stosunku nie zerwał, było nie na rękę. To też podczas schadzek miłosnych poczęła Czepucha podjudzać, aby w jakikolwiek bądź sposób pozbył się swej żony. Czepuch początkowo wzdrygał się targnąć na życie żony, lecz kiedy Kuziekowa przyobiecała mu, że z chwilą, gdy żona jego umrze, zapisze mu cały swój majątek, wynoszący około 4.000 koron, że w wykonaniu zbrodni będzie mu pomocną, a po spełnieniu tej wręczy mu natychmiast 500 koron jako zadatek. Czepuch zgodził się na wszystko. Umówili się, iż w nocy z dnia 11 na 12 bm. zejdą się na łące, pójdą do jego chaty i żonę uduszą powrozem, który Kuziekowa miała przynieść ze sobą, a następnie zwłoki zamordowanej zatopią w Czeremoszu.

Gdy Czepuch tej nocy zjawił się na oznaczonem miejscu i zastał tam już Kuziekową, śpiącą pod stertą siana, powziął nagle myśl, że lepiej na tem wyjdzie, gdy zamiast młodej żony, zamorduje starą kochankę. Jak pomyślał, tak też i uczynił. Przystąpiwszy do śpiącej Kuziekowej, zadał jej drągiem potężny cios w głowę, a gdy ujrzał, że Kuziekowa zrywa się na nogi, począł jej zadawać dalsze ciosy w głowę, jeden po drugim, tak, iż zmiażdżył jej formalnie czaszkę, a następnie leżącej już na ziemi i nie dającej znaku życia poderżnął nożem gardło tak, że prawie oddzielił głowę od tułowia. Poczem zrabowawszy 500 koron, które Kuziekowa rzeczywiście ze sobą przyniosła, udał się spokojnie do domu, gdzie go też żandarmerja jeszcze tego samego dnia przedpołudniem aresztowała.

Zapytany o przyczynę morderstwa początkowo wypierał się wszelkiej winy, lecz przyciśnięty do muru, przyznał się w końcu do popełnionej zbrodni.

Samobójstwo z rozkazu.

Na pograniczu Besarabji w miasteczku Skulanach mieszka pani naczelnikowa, urodziwa bardzo kobieta, która od oficera rumuńskiego zakochanego w niej po uszy, zażądała by dał jej dowód swej miłości. A gdy on zapytał, jakiego chce dowodu, rzekła nieopatrznie i ze śmiechem.

— Niech pan umrze dla mnie.

— Będziesz pani miała taki dowód — odpowiedział i wyszedł.

Pani naczelnikowa zmieszała się i wybiegła za młodzieńcem, aby go zatrzymać. Został, przyłączając się do towarzystwa, które bawiło się w ogrodzie naczelnikowstwa. Odjeżdżając do domu wysiadł na stacji w Ungenach i udał się na cmentarz żydowski, gdzie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Tymczasem pani naczelnikowa spostrzegła na biurku męża brak rewolweru. Zrodziło się w niej jakieś złe przeczucie... Jeden z odprowadzających oficerka na dworzec powiedział jej, że młodzieniec wziął bilet do Ungenach.

Pani naczelnikowa pobiegła do telegrafu i wysłała do owej stacji depeszę następującą:

— „Wyjechał oficer Ulja. Wziął rewolwer męża. Jestem niespokojna".

Niestety, było już zapóźno.

Nasze sklepiki.

Sklepiki z wiktuałami spożywczemi, to istna plaga.

— Kasiu, za trzy centy mąki! Biegnij na dół tylko prędko, bo pieczeń się przypali!..

— Marysiu za dwa centy soli, leć do sklepiku, tylko prędko, bo obiad na stole!...

— Andziu biegnij po jedną świecę i pudełko zapałek, bo nafta już się w lampie wypala!...

Kasie, Marysie, Andzie jak frygi od rana do wieczora biegają do sklepików i skupują najgorszy towar po najdroższych cenach...

A jednak, bez sklepiku nie obejdzie się służąca, bo w sklepiku źródło plotek na całą kamienicę, ot rodzaj klubu służących okolicznych domów i — bez sklepiku żyć nie mogą nasze panie, które lubią kupować po jednej świecy, po jednem pudełku zapałek, po 4 kawałki cukru...

Sklepiki te zrywają nogi naszym służącym, zabierają im czas, paniom wyciągają masę pieniędzy, a żołądki nasze zatruwają farbowanymi makaronami, stęchłą kaszą, brudnym cukrem!...

Szanowne panie! Te sklepiki, to temat może poważniejszy do dyskusji od niejednego zagadnienia modernistyczno - feministyczno - nastrojowo-etyczno-seksualno-odrodzeniowego.

Niebezpieczeństwo cholery.

O miedzę niemal, bo w Rosji sroży się ta straszna zaraza, która już pochłonęła przeszło 60 tysięcy ofiar. W ostatnich dniach przybyło drugie takie same niemiłe sąsiedztwo: Włochy, które nawiedziła cholera i zachodzi obawa zawleczenia jej do austryjackiej monarchji drogą przez Trjest, podobnie jak przez Galicję może dostać się cholera z Rosji.

Jak zawsze »strach ma wielkie oczy« — tak też i tu rozpuszczano zaraz pogłoski o wypadkach śmiertelnych. Kronika notuje, że żaden z dziesięciu podejrzanych wypadków, jakie wysygnalizowano z granicy rosyjskiej z Brodów lub Podwołoczysk — nie wykazał w badaniach lekarskich cholery azjatyckiej. Poczyniono natomiast wszelkie kroki ostrożności i zaprowadzono na granicy służbę sanitarną, by tego nieproszonego gościa niedopuścić.

O fałszywych takich alarmach donoszą świeżo z T r y j e s t u, gdzie rozeszły się wieści, że aż 9 osób zachorowało na cholerę. Wszystko okazało się nieprawdą, natomiast te zasłabnięcia są zwykłym sezonowym wynikiem objadania się owocami. Ani jednego też nie było wypadku śmiertelnego.

We W ł o s z e c h natomiast stwierdzono rzeczywiście w Trani nowych 9 zasłabnięć na cholerę, z których 2 zakończyły się śmiercią. Zmarły także 3 osoby z liczby tych, którzy dawniej zachorowali. W Andrji jedno zasłabnięcie i jeden trup. W Barlecie, Ruvo, Cerignoli także notują po kilka śmiertelnych wypadków.

W h i s z p a ń s k i c h p o r t a c h zarządzono specjalne środki ostrożności. Okręty, które z południowej Ameryki płynęły zwyczajnie do Genuy, zatrzymywane są teraz w Barcelonie.

W O d e s s i e cholera rozszerzyła się na całe miaso, nie udało się bowiem zlokalizować jej w najuboższej dzielnicy. Zabiegi sanitarne są niewystarczające. W ogóle prawie trzy czwarte terytorjum rosyjskiego są pozbawione pomocy lekarskiej.

W R u m u n j i notujemy kilka śmiertelnych wypadków cholery.

Telegramy.

Od wczorajszej nocy aż do dziś godziny 11 rano połączenie telefoniczne zerwane skutkiem burzy — brak tedy wszelkich wiadomości, tą drogą codziennie nam dochodzących.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Pierwsza lekcja śpiewu.

...Tak, moi panowie, wykształcić głos prawidłowo — to nie w kij dmuchał, nie kot zapłakał, i nie karaluch... Doświadczyłem tego na sobie, daję wam słowo i brzuchem i plecami i gardłem...

Do tej brzydkiej sprawy zachęcili mnie czy dacie wiarę moi blizcy znajomi, u których na dość licznych zebrańkach, niekiedy, ot tak sobie, zaśpiewałem: „Hej koledzy“, „Nie kuś mnie“, „O, podły świecie“ i tym podobnie domowe aryjki. Otóż, poczęli wmawiać we mnie bezustanku: masz głos, masz głos i masz głos. Zważ tylko — mówili — teraz wszędzie odkrywają głosy. Ot, był sobie n. p. zwyczajny adwokacina, lub gryzipiórek biurowy, albo piekarz, czy też krawiec lub nauczyciel kaligrafji, aż tu, ni stąd i zowąd odkryto w nim głos, i teraz tysiące zgarnia i sławę ma wszechświatową! Główne zaś: głos tylko trzeba na czas wykształcić prawidłowo. Idź do profesora Leopardi'ego, ten ci głos wyszkoli... Pierwszy maestro...

I oto, czy dacie wiarę, poszedłem. Wchodzę. Przyjmuje mnie sam pan profesor we własnej osobie. Taki wiecie państwo tęgi jegomość. Włoch, postarzały, wysoki, na głowie grzywa, na nosie złote binokle, bródka hiszpanka... Pogawędziłem z nim o tem i o owem, między innemi także o tem, że sztuka śpiewu — jest to wielka sztuka, bo wykształcić głos prawidłowo, to nie w kij dmuchał i nie pomidory marynował i tak dalej, i że najważniejszem w tej sztuce jest: cierpliwość i pilność.

Poczem maestro pyta:

— A zatem, zaczniemy?

— Zaczniemy, panie profesorze.

— Ti gotowe?

— Naturalnie! — odpowiadam z wielką pewnością siebie.

— Zupełnie gotowe?

— Oczywiście!

— Sprobujemy na początik diafragma. W góre głowe!

Nie zdążyłem nawet mrugnąć okiem, aż tu jak nie huknie mnie kułakiem w podbródek. Aż mi się coś w żołądku oderwało... Rozdziawiam gębę — ani rusz nie mogę odetchnąć. Zginam się w pół, siadam na ziemi. Cały pokój wraz ze mną płynie po jakiemś zielonem morzu, a w oczach kręcą się z niesłychaną szybkością koła ogniste.

Profesor podnosi mnie z ziemi, łagodnie klepie po ramieniu i podaje szklankę z wodą:

— Niicz to, mon ami, niicz, niicz... O, widacz, że zupełnie zdrowi diafragma. Inni mój uczeni leży na podloga jak kadawer. — Teraz otwórz trochi gębo. Taak... Jeszcze trochi... O — o!... Ti czteri zęba precz! Precz zupełne precz! Język poderznąć! Podniebienie poderznąć! Mali ję yk trochi — czyk!

Poczem nagłym ruchem pociągnął mnie za sobą ku pianinu.

— Teraz spróbujmy głos! Śpiewaj to: a-a-a-a, a-a-a-a.

Śpiewam, ma się rozumieć: a a-a-a, a-a-a-a...

— Nie tak, nie tak! Twoja głos śpiewa, jak byk. Kanta jeszcze jeden raz.

Przyznam się, że wcale nie gniewałem się na niego za to, iż mnie traktował per ty. Zawczasu bowiem słyszałem, że maestro wszystkim swoim uczniom mówi: ty. A jeżeli mówi: pan — to daje do zrozumienia, że z głosu twego będą nici...

— Śpiewaj jeszcze raz.

Śpiewam.

— O, dyabolo! Ti nie jest ani pies, ani bies, ani voix! Trzymaj to na diafragma. Spiewaj tak, jakby, ti brzucho boli!

Spiewam.

— Nie tak! Nie tak! Posługacz, daj jeden ręcznik.

Przychodzi posługacz. Jakieś wyschłe, nieogolone indywiduum, przypominające stróża z muzeum anatomicznego; w twarzy maluje się posępność i rozpaczliwa stanowczość. Okręca naokoło mych biódr ręcznik, a wtedy maestro bierze za jeden koniec ręcznika, posługacz za drugi i obaj opierają się nogami o moje biodra, każdy ciągnąc do siebie.

(Dok. nast.)

L. 70625/1910
I.

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, że celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy owsa, siana i słomy równej dla pociągów miejskich w czasie od 1 października 1910 do 30 września 1911 odbędzie się w Wydziale ekonomicznym Magistratu (plac W. W. Świętych L. 6 II p.) w piątek dnia 2 września br. o godzinie 12 w południe publiczna licytacya zapomocą opieczętowanych i ostemplowanych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego w powyższym terminie do godziny 12 w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi:

1) na dostawę owsa . . . . 3200 kor.
2) » siana . . . . 2000 »
3) » słomy równej . . . . . 750 »

dostawa obejmować będzie w przybliżeniu 350.000 klg. owsa, 350.000 klg. siana i 100.000 klg. słomy równej.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach urzędowych.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, dnia 17 sierpnia 1910 r.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.